

POLOT 206 Po 1	LUDZIE 6,941 L 9	TRUD 15,999 O 4	ARTYZM 14,006 N 5
---------------------------------------	---	--	--

I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Pile

W tym numerze

*Grabaż- od absolwenta do lidera s.2

*Śmieciowe, a jednak lubiane! s.3

*W pogoni za absurdem s.8

*Do poczytania
"Uległość", "Złodziejka książek" s.9

*Do oglądania
"Ostatni taniec", "Dzikie historie"... s.10

*Informacje z powiatu
Wojciech Dróżdź s.6

Co kraj to obyczaj

Każdy z nas słyszał o popołudniowej herbatce, lewostronnym ruchu, czy nieszczęsnym zlewie z dwoma kranami. Zapomniałam też wspomnieć o przeogromnej miłości do królowej. Tak, wszyscy wiemy, że chodzi o "deszczową" Anglię. Właśnie... a jak z tą pogodą jest naprawdę?

Pierwszą z zaskakujących dla imigranta rzeczy są wszechobecne nakazy i instrukcje, przypominające np. o bezpieczeń-

stwie. Zanim przejdziesz przez ulicę - stop; turn right; turn left. Słynne "Mind the gap" przy wsiadaniu i wysiadaniu z pociągu. Uwaga stopnie. Zamykać drzwi. Czasem wydaje mi się, że działa to zupełnie odwrotnie.

Odetchnęłam z ulgą, gdy w zamieszkałym przeze mnie domu nie było dwóch osobnych kranów do zimnej i ciepłej wody. Ale za to sznurek w łazience zamiast włącznika - czy aby na pewno nic nie spadnie mi na głowę gdy za niego pociągnę? Brak gniazdek elektrycznych w łazience. Pralka w kuchni. Inne gniazodka i wtyczki. I problem z umyciem okien - bo przecież otwierają się na zewnątrz. Wykładziny i dywany goszczą od jednej ściany do drugiej. W pokojach, na schodach, w pubach, restauracjach, czasem nawet w łazienkach i kuchniach!

Przed przyjazdem do Anglii w swój słownik koniecznie

powinieneś wpisać słowo "sorry". Anglicy przepraszają wszystkich za wszystko tysiące razy dziennie. Nawet zanim niechący kogoś szturchną czy nadepną na buta. Słowo to poprzedza każdy ruch - tak na wszelki wypadek. Jeśli już o dobrych manierach mowa, muszę także wspomnieć o ustawianiu się w kolejkę. Nie ma nawet mowy o omijaniu czy wypychaniu się. Przed autobusem, do kasy, nawet do taksówki. Kolejka to rzecz święta!

Od kiedy mieszkam w Wielkiej Brytanii nie spotkałam się jeszcze ze słowem kolacja. Śniadanie jest zaraz po przebudzeniu, lunch (który ja nazywam pierwszym obiadem) jest o godzinie dwunastej, herbatka z ciastkiem między godziną szesnastą a siedemnastą, a obiad między dziewiętnastą a dwudziestą. Na talerzach goszczą kielbaski, bekon, frytki, tradycyjna pieczeń, zapiekany ziemniak,

fasolka, czy ryba. Szklanki wypełnia herbata z mlekiem i cukrem, którą Anglicy piją hektolitrami. Każdy Brytyjczyk ma także swoje ulubione ciastka, które obowiązkowo zamacza w kubku z gorącą bawarką.

Najczęściej ludzie pytają o angielską pogodę. Tyle deszczu ile pada w Warszawie w godzinę, w Londynie spada przez trzy dni. Pogoda w Zjednoczonym Królestwie jest bardzo zmienna. Nawet jeśli dzień jest słoneczny i ciepły, zawsze miej ze sobą parasol lub płaszcz przeciwdeszczowy!

Odwiedzając Wielką Brytanię pamiętajcie - na ruchomych schodach zawsze stójcie po prawej stronie, a idźcie po lewej. Nie wypowiadajcie się negatywnie o pogodzie na Wyspach. Brytyjczycy są niezwykle miłymi ludźmi, ale jeśli nie znacie kogoś dobrze, na przywitanie podajcie po prostu rękę. I nie zapomnijcie spróbować fish&chips!

Z zagranicy-absolwentka
matura 2014

Marzena Mielniczuk



LISTOPAD 2015 - OTRZĘSINY

-Człowiek z Piły, 30 lat na scenie, kariera, wspomnienia, ILO, jak to jest?

-30 lat na scenie to 30 lat. Nie więcej ani mniej. W sumie, to już 31 lat. Na początku było ciężko, a teraz jest fajnie, w dużym skrócie. A jeśli chodzi o liceum, to tam się wszystko zaczęło...w mojej głowie przede wszystkim.

-Skąd ten pomysł?

-Pojechałem do Jarocina. Pojechałem jako normalny, a wróciłem jako punkowiec. Kiedy zderzyłem się z rzeczywistością, która panowała w ogólniaku, a ogólniak zawsze był pigułką tego, co się tu działo w Pile, utwierdziłem się w przekonaniu, że trzeba zostać punkiem. Znalazłem wtedy kolegę, zaczęliśmy jeździć na koncerty po Polsce. Długo nie trzeba było czekać, a wokół nas zebrali się ludzie słuchający tej samej muzyki i się zaczęło. Słuchanie muzyki już nie wystarczało. Chciałem ją zacząć grać.

-Czy widzi Pan zmiany w Pile?

-Niewiele bywam w Pile. Widziałem, że tu rondo przebudowali. Myślę, że Piła nie robiła nic, żeby skorzystać z tego, czym była dla Polski. Kiedyś największym zakładem w Pile nie był Philips, tylko ZNTK, a miasto odgrywało ważną rolę pod względem komunikacji. Parę kadencji w Pile zostało przespanych. Ostatnimi czasy coś się rusza, jest nowy prezydent, więc pewnie jeszcze mu się chce. I tego trzeba się trzymać.

-A jak zmieniła się mentalność ludzi?

-Nie wiem, Widuję się tylko z kolegami z pracy. Nie chodzę po knajpach.

-...A szkoda.

-Nie, nie, nie...Był czas, że chodziłem. Co miałem przejść, to przeszedłem.

-Jak wspomina Pan czasy liceum?

-Szczegółowo? Czas w ogólniaku był najfatalniejszym momentem w moim życiu. Strasznie nie podobało mi się w tej szkole. Spora trauma była z tym związana... Wiesz, my uczyliśmy się wtedy, gdy wprowadzono stan wojenny. W Pile było dużo wojska. Nastroje w klasie były inne, niż w reszcie kraju. Czułem, że coś jest nie tak. Wśród swoich kolegów czułem się jak smarkacz. Oni już myśleli nad tym, co chcą robić w przyszłości, a mi się chciało dokazywać. W liceum na Pola byli wspaniali pedagodzy, ale byli już i tacy, którzy byli bardzo nieciekawymi ludźmi, jako ludzie, już nie nauczyciele. To w konfrontacji z sytuacją społeczno-polityczną w kraju rodziło jakieś absurdy, z którymi ja się nie potrafiłem pogodzić. Myślę, że dzień, w którym opuściłem liceum był wielkim świętem dla kadry nauczycielskiej tej szacownej uczelni. Odżyłem na studiach w Poznaniu. Jak tam pojechałem, tak tam zostałem.

-Czyli zdecydowanie nie wróciłby Pan do czasów licealnych?

-Nie, nie...ja nigdy nie wracam do tego, co było. Zawsze staram się patrzeć naprzód. To samo było z podstawówką, z ogólniakiem, studiami, z jedną pracą, drugą pracą. Jedyny wyjątek zrobiłem dla Pidżamy Porno.

-Do tej pracy chce się wracać?

-Do tej? Za***cie. Jestem szczęśliwym człowiekiem chociaż z tego względu, że robię to, co lubię.

-Dlaczego wybrał Pan studiowanie historii?

-Odpowiedź jest prosta. Ten rodzaj wiedzy najszybciej mi do głowy wchodzi. Był to przedmiot, którego nie musiałem się uczyć, bo ja to wiedziałem. Byłem człowiekiem ciekawym świata. To dla mnie naturalny wybór.

-Jak się Panu podobały studia?

-Moje spojrzenie na studiowanie jest takie, że trzeba poznać życie w tym czasie. Spróbować zrozumieć świat. Musisz się sam utrzymać, bo jak się nie utrzymałeś w tamtych czasach, to od razu szedłeś do wojska. Poznajesz nowych ludzi, no, dorastasz. Jesteś spuszczonej ze smyczy. Sam w dużym mieście.

-Czyli liceum nie zaszczepiło w Panu chęci studiowania historii?

-Nie, ja przede wszystkim nie chciałem iść do wojska, to raz, a dwa, to chciałem grać w kapeli rock and rollowej. A na studiach już byli i pan Stanilewicz i pan Czarny, którzy stworzyli najstojniejszą kapelę ogólniakową, grupa nazywała się Sedes. Kiedyś do nich podszedłem i powiedziałem, że potrzebuję fajnego wokalisty i lidera. I się zgodzili. Oni czekali już na mnie na studiach. Opowiedzieli mi o kilku fajnych rzeczach, które się na studiach dzieją, nic się z tych rzeczy nie spełniło. Między innymi, wiesz, laski bez „stanleyów” latające po korytarzach. 6 lat studiowałem i ani jednej laski bez „stanleya” nie widziałem. Może oni widzieli, mieli więcej szczęścia, niż ja.

-Czy dyrekcja i pedagodzy szkoły zgadzali się na koncerty organizowane w szkole?

-Było ciężko. Bali się kuratorium, partii, wojska, policji. Generalnie ciało pedagogiczne to był jeden wielki kłębek strachu. Uważam, że szkoła to jest miejsce do nauki, a to, co się dzieje poza szkołą... Powinno od tego być kluby, w których zespoły ćwiczą i grają. Wtedy szkoła była naturalnym miejscem od prób, bo nie było ani

jednego klubu.

-Dlaczego zgodził się Pan zagrać koncert na Pola?

-Zawsze chciałem tam zagrać. Kiedyś miałem taką okazję, ale w dzień koncertu dostałem anginy. A to było w 1988 roku, czyli w cholerę czasu temu, a taka okazja już się nigdy nie przydarzyła, bym mógł zagrać w ogólniaku. Powiem, że zagrałem tam dopiero, gdy zejść ze sceny.

-Jaki był pan Stanilewicz za młodu?

-Był totalnym nieogarem. Wiesz, buty w lodowce, czy 75 kluczy, którymi próbował zamek otworzyć, żeby psa wpuścić, taki jest jego urok. Myślę, że jest człowiekiem, który znajduje się w pięciu miejscach naraz i ma problem z określeniem tego, gdzie jest. Mimo wszystko jest on bardzo inteligentnym człowiekiem. A muzykiem był bardzo czujnym. Był wspaniałym gitarzystą, odnajdował dźwięki, jak żaden inny. I chwala mu.

-Czuje się Pan jeszcze pilaninem?

-Jestem dwumastowym bytem. Kocham Poznań, a do Piły mam wielki szacunek. Do życia wolę Poznań, ale widzisz...w Pile jestem jednak częścią.

-Dziękujemy za wywiad.

2 października na kilka godzin aula szkolna zamieniła się w salę koncertową. Wydarzenie przyciągnęło wielu obecnych uczniów, nauczycieli, jak i absolwentów naszej szkoły. Mimo różnicy wieku wszyscy świetnie się bawili, zniknęły troski, a wróciły dawne wspomnienia. Na twarzach ludzi można było zobaczyć radość i energię. Niekiedy starsze pokolenie bawiło się lepiej niż my - młodzież. Jednak wiek to tylko liczba, liczy się to, jak się czujemy. Wspomnienia będą w nas zawsze żywe. Grabaż uświetniając obchody 70-lecia szkoły, sam mógł przypomnieć sobie szkolne lata i spełnić swoje marzenie.

Klaudia Sommerfeld



Rewolucja w sklepikach szkolnych to dobry krok, aby zmieniać złe nawyki żywieniowe, lecz czy na pewno? Ustawa o zakazie sprzedaży „śmieciowego” jedzenia na terenie szkoły weszła w życie 1 września 2015r, dotyczy ona wszystkich typów szkół z wyjątkiem tych dla dorosłych. Rozporządzenie mówi o niemożliwości kupowania niezdrowych rzeczy w szkole, a nie ich spożywania. Z autopsji wiem, że młodzież i tak będzie chodzić do sklepów osiedlowych, czy marketów leżących nieopodal szkoły, aby nabyć to, na co mają ochotę, co wiąże się z łamaniem zakazu nieopuszczania placówki w czasie trwania zajęć. Zadajmy sobie więc pytanie, czy wspomniana wcześniej ustawa ma sens, czy sejm po prostu wprowadził kolejny absurdalny edykt, tylko po to, abyśmy nie narzekali na brak zmian w kraju. Cóż, zdania są podzielone.

Przechadzając się szkolnymi korytarzami, nie miałam okazji zaobserwować radykalnych zmian w postawie uczniów. Posiłki, które spożywają w szkole nie różnią się niczym innym jak za świetlistych czasów, kiedy szkolny sklepik był miejscem, do którego udawaliśmy się, aby kupić czekoladowego batonika lub ulubioną paczkę chipsów. Niestety, wszystko co dobre szybko się kończy. Jak tłumaczy Ministerstwo Zdrowia, ustawa ma nauczyć dzieci oraz młodzież, na czym polega zdrowe odżywianie, a także uchronić społeczeństwo przed otyłością. Na litość boską, jaką otyłością? Te tzw. „społeczne koszty chorób” to bujda związana z problemami bohatersko zwalczanymi w socjalizmie, a nieznanymi w normalnym ustroju. Zjedzenie od czasu do czasu tabliczki czekolady, czy wypicie gazowanego napoju to nie wyrok śmierci, a ludzka słabość. Oczywiście, częste spożywanie rzeczy bogatych w cukry czy chemikalia prowadzi do chorób tego typu, ale nie przesadzajmy. Rozumiem, profilaktyka, ale nie w taki sposób. Nowa ustawa to nie tylko wyrok na nas, a także na ludzi prowadzących działalność gospodarczą na terenie szkoły. Według nowego rozporządzenia sklepikarze muszą codziennie przedstawić szczegółową rozpiskę oferowanych produktów z uwzględnieniem jej wartości odżywczej. Nonsens! Nowe przepisy mogą doprowadzić do likwidacji nawet 20 tys. firm i interesów jednoosobowych. Zmiany dotyczą również posiłków przyrządzanych w szkolnej kuchni. W niektórych szkołach zanik przyprawników na stołach

spowodował spadek zainteresowania szkolną stołówką. Smutne, ale prawdziwe. Po pewnym czasie w tunelu pojawiło się światło.

–Wynegocjowałam z ministrem zdrowia powrót drożdżówek- powiedziała w „Kontrwywiadzie RMF FM” Joanna Kluzik-Rostkowska. Na jednej dobrej wiadomości się nie skończyło, minister edukacji dodała, że zawalczy również o kawę, a także o to, by do szkolnych posiłków można było dodawać więcej soli. Na tę wiadomość, na większości młodych twarzy pojawił się uśmiech, coś za dobra nowina!

Podczas zbierania materiałów do tego artykułu postanowiłam zapytać o zdanie ludzi z naszej szkoły. Opinię, z którymi się spotkałam były różne, zaczynając osób, które natychmiast pokochały nowe rozporządzenia, kończąc na tych najbardziej niezadowolonych z obecnej sytuacji.

– Jak dla mnie te nowe przepisy to nonsens, tak czy inaczej ludzie będą kupować takie jedzenie, jakie chcą, jak nie w sklepi-ku to u „Kazia” za rogiem. Moje odżywianie się nie zmieniło, bo jem dokładnie to samo co kiedyś - powiedział Adam Borkowski.

Opinie innych oburzonych z powodu obecnej sytuacji były podobne, każdy bronił się faktem, że szkolny sklepik nie jest jedynym dostępnym punktem, w którym możemy robić zakupy i nabywać słodkie i inne łakocie.

- Zasadniczo to od początku byłem przeciwnikiem tej ustawy, oczywiście jeśli chodzi o szkoły ponadgimnazjalne ... bo jeśli chodzi o podstawówki to ta ustawa jest nawet wskazana. Chyba przynasz, że to, iż maturzysta w drodze do szkoły może kupić butelkę wódki i paczkę papierosów, a w szkolnym sklepiku nie może kupić coli i paczki chipsów, jest co najmniej dziwne.. Dlatego też reakcja uczniów była zdecydowanie negatywna. Wiadomo, że każdy lubi się napić coli, czy fanty - stwierdził Szymon Gładych. Zupełnie inne zdanie na ten

temat mieli zwolennicy nowych przepisów. Rozmawiając ze sportowcami naszej szkoły zaważyłam, że to właśnie oni są najbardziej przekonani do owego przedsięwzięcia. Większość z nich zaczęła częściej odwiedzać szkolny sklepik i dokonywać w nim zakupów. Nową ustawę popierają nie tylko oni, ale także wiele innych uczniów szkoły.

Przychylnym okiem na wprowadzone zmiany potrafiła spojrzeć Aleksandra Grabowska - Po pewnym czasie widzę jednak tego mocne strony: zamiast normalnych batoników „wybieramy” te nieco zdrowsze, czyli musli, zbożowe etc. Na szkolnych korytarzach niemalże zniknęły chipsy, rzadszy widok stanowią też wysoko słodzone napoje.

W internecie również panują różne poglądy na ten temat, dlaczego? Odpowiedź jest prosta, każdy z nas ma swoje racje i każdy jest do nich przekonany. W tych czasach ludzie mają parcie na bycie alternatywnymi i wyróżnianie się z tłumu. –Ja? Ja jestem inny niż wszyscy- powiedzieli wszyscy. Opinie znalezione na forach są bardzo podobne do siebie i pokrywają się w jakiś sposób. Tak naprawdę to poruszona przeze mnie sprawa pozostaje nierozstrzygnięta, albowiem obu ze stron trzeba przyznać rację i nie wpajać komuś swoich poglądów na siłę. Tak więc, pamiętajcie aby jeść to, co się lubi, ale zachowywać przy tym umiar i zdrowy rozsądek.

Paulina Kujawska



Kim jest zły człowiek?

Zastanawialiście się kiedyś, kogo określa się mianem *życzliwych* ludzi? I czy aby ta *życzliwość* nie jest przypadkiem synonimem *złych*?

Na podstawie własnych obserwacji wystawiają oni opinie, które są strasznie krzywdzące. Im się wydaje, że robią dobrze, bo chcą "ostrzec świat", a tak naprawdę swoim zachowaniem stają się przeszkodą w życiu niejednego i niewiele znaczą dla ludzkości. Na pewno – szkoda, oczerniając bogu ducha winnych kolegów i koleżanki. Zdaje się, że plotkarze nie mają swojego życia i aby urozmaicić sobie czas, muszą zagłębiać się w to, co czynią inni. Ci "inni" to osoby, które działają, nie boją się, wyróżniają z szarego tłumu. "Inni" muszą być odporni na krytykę, bo "Im wyżej, tym widoczniej. Chwale lub naganie podpadają królowie, najjaśniejszy panie!" (z pozdrowieniami dla mistrza Krasickiego).

Ile ludzi na ziemi, tyle gustów, prawda? Ile kobiet, tyle ideałów mężczyzny. Ile facetów, tyle wyśnionych kobiet. Ile słowników, tyle definicji słowa: "miłość". Ile drzew, tyle odcieni zieleni. Ile wieczorów, tyle niewypowiedzianych tęsknot. Ile dzieci, tyle ulubionych słodyczy. Ile wierzeń, tyle wyobrażeń raju. Na świecie, w którym rządzi wolność słowa i swoboda postępowania, nie ma niczego konkretnie określonego, nie istnieją sztywne definicje. Chociażby taki "zamek" - dla królowien to dom; żołnierze znają go jako element broni; krawcowi codziennie wszywa go w dziesiątki

spodni; bankierzy wiedzą, że to najważniejsza część sejfów. Czy nie mało jest rzeczy, które choć brzmią tak samo, mają zupełnie różne znaczenie?

Co jednak taki "zamek" ma wspólnego z tytułem tekstu? Wbrew pozorom sporo.

My, ludzie, zwykliśmy z góry oceniać pewne zjawiska bez głębszego przyjrzenia się im. Co dla jednych będzie niewinną igraszką, inni uznają za śmiertelny grzech. *Zły człowiek* to pojęcie względne. Bo co tak naprawdę znaczy *być złym*? Tutaj, znowu, ile ludzi, tyle opinii, często niesłusznych i bardzo pochopnych.

Zły człowiek to kobieta, która szuka swojej drugiej połówki w niekonwencjonalny sposób. Poznaje dużo nowych ludzi, umawia się z mężczyznami na spacer, czasem na kawę. Nie robi tego dla "szpanu", po prostu bardzo chciałaby mieć kogoś do kochania. Z jednym wyjdzie do kina, innego zaprosi na pizzę, a kolejny proponuje jej wspólny wypad nad morze. Ona się zgodzi, bo-wiem będzie liczyła na to, że facet okaże się "tym jedynym". Niestety - po raz kolejny po wspólnie spędzonych godzinach zrozumie, że się myliła. Ale nie zrazi się i na kolejne randez-vous pójdzie z naiwną nadzieją. Dla niej to swoje poszukiwanie powodowane jest tęsknotą za bliskością i poczuciem bezpieczeństwa, dla ludzi z zewnątrz – przypomina zachowanie kobiet z dzielnic czerwonych latarni. Co z tego, że na "randkach" nic się poza rozmową nie

dzieje? Ludzie lubią dopowiadać swoją prawdę. I ogromnie tym ranią. Bowiem kobieta nie robi nic złego, a zostaje napiętnowana.

Zły człowiek to mężczyzna, który ludzi uznanych za psychicznie chorych nie traktuje z góry, a próbuje zrozumieć i pokazać świat. McMurphy w "Locie nad kukłczym gniazdem" łamał wszystkie zasady narzucone przez społeczeństwo. Reguły *savoir-vivre'u*, te moralne, te prawne... On tego nie robił z przekory, czy aby się zbuntować i złamać prawo. Nie, ten facet, w przeciwieństwie do wielu dwunożnych, nie myślał tylko o sobie i miał na tyle dużo przyzwoitości, by chcieć pomagać innym. Co z tego, że działał niekonwencjonalnie i niekoniecznie zgodnie z zapisem w konstytucji? On pomagał, a nie tylko mówił o pomocy. Konia z rzędem temu, kto zdobędzie się na taki czyn!

I znowu wypadłoby odpowiedzieć na pytanie, kto tu jest wzorem do naśladowania? Lekarze, "uspakajający" pacjentów, wkładając im w oczodół szpikulec do lodu i kręcąc nim na ślepo (tak - mówię o cudzie medycyny - lobotomii!); pielęgniarki, które zamiast rozmawiać, terroryzują czy może człowiek starający się słuchać i spełniający marzenia "wariatów" wyklętych przez naród?

I kto tu jest tym złym? No bo, coś mi się zdaje, że odpowiedź wcale nie jest taka oczywista.

Zosia LS

Cudowny XXI wiek

Zostaliśmy na obraz Boży stworzeni.

Stworzeni,
przez wiek XXI zniszczeni!

Stworzeni,
do monotonii przyzwyczajeni.

Stworzeni,
do niemówienia prawdy nauczeni.

Stworzeni,
od telefonów komórkowych uzależnieni.

Stworzeni,

do ludzi sceptycznie nastawieni.

Stworzeni,
nowych wrażeń spragnieni.
Stworzeni,
w swoich problemach zagubieni.

Stworzeni,
niezdrowym jedzeniem przejeżdżeni.

Stworzeni,
żądni miłości- odrąceni.

Stworzeni,
do Wi-Fi nieustannie podłączeni.

Stworzeni,
wszelkich uczuć pozbawieni.

Stworzeni,
brudną rzeczywistością znużeni.

Stworzeni,
swoją przyszłością zmartwieni.

Stworzeni,
ogromem pracy przytłoczeni.

Stworzeni,
ze swojego życia wiecznie niezadowoleni.

Stworzeni,
w ciągłej gonitwie zatraceni...

K.R.

Prawdziwa twarz baśni braci Grimm

Zastanawiałeś się kiedyś, gdzie przebiega granica pomiędzy dopuszczalną moralnością a czymś odrażającym i nieakceptowalnym dla społeczeństwa? Czy wielcy artyści działali na nas właśnie w ten sposób, ponieważ ich dzieła nie tylko były zachwycające, ale też niebezpiecznie balansowały na tej magicznej linii? A jak to było z tymi, którzy odważyli się ją przekroczyć?

Bracia Grimm to wielcy pisarze i uczeni pochodzący z Niemiec. Znamy ich dobrze z ich rozmaitych baśni, które czytane nam były jeszcze za czasów przedszkolnych. Kto bowiem nie słyszał nigdy o Czerwonym Kapturku lub Śpiącej Królewnie? Wszystkie ich dzieła kończyły się tak samo, dobrym i jakże szczęśliwym zakończeniem. Zło zostało ukarane, a dobro triumfowało w blasku chwały.

Jakie brednie kłębią się wokół tych starych opowieści dla dzieci, które według mnie jak najbardziej do przyjaznych i jakże usypiających powiastek wcale nie należą. Bowiem, czy odpowiednia dla sześciolletnich dziewczynek i chłopców jest bajka o księżniczce zgwałconej podczas snu?! Może chociaż o obcinaniu pięt córkom, przez ich kochającą matkę? O wiem, dopuszczalne będzie chociaż opowiedzenie swojemu dziecku o tym jak Czerwony Kapturek je sobie mięso swojej babci i do tego popija to krwią staruszki, a na końcu organizuje przed wilkiem striptiz. Na pewno nasza pociecha wyniesie z tego dobre wzorce! Jak sami, więc widzicie bajkami dla dzieci takich opowiadań nie nazwiemy.

Grimmowie wydali pierwszy tom swoich baśni w 1812 roku i znane nam trzy baśnie ukazały się w następujących wersjach:



Czerwony Kapturek tak naprawdę nigdy nie zaznał szczęśliwego zakończenia i nie żył zbyt długo. Został bowiem oszukany przez wilka przebranego za jej babcię. Nasz antagonistę poczęstował dziewczynkę kawałkami mięsa pochodzącymi z uda jej babci, a następnie namówił do popicia tego przy-

smaku krwią nieszczęsnej kobiety. Czerwony Kapturek oczywiście wcale tego nie zauważył i będąc przekonaną, że zjada się zwierzęcym mięsem i popija to winem przyjęła z wdzięcznością poczęstunek.

W następnej zaś chwili jesteśmy świadkami zadziwiającej i wprawiającej w osłupienie sceny, kiedy Kapturek rozbiera się przed wilkiem.

– *Wtedy wilk rzekł: Rozbierz się i połóż się ze mną.*

– *Gdzie mam położyć fartuszek?*

– *Wrzuć go do ognia, nie będzie ci już więcej potrzebny.*

Zdejmując ubrania – gorsecik, spódnicę, halkę i pończochy – dziewczynka zadawała to samo pytanie, a wilk za każdym razem odpowiadał: – wrzuć to do ognia, nie będzie ci już potrzebne.

Ostatecznie baśń kończy się pożarciem Kapturka.

Kolejną znaną wszystkim opowieścią była jakże urocza opowieść o **Śpiącej Królewnie**, która rzeczywiście zasnęła, ale nie wybudził jej żaden pocałunek! Została ona zgwałcona przez jakże szlachetnego księcia, a następnie nadal będąc pogrążoną w długim śnie, rodzi mu dzieci. Te, gryząc naszą Królewnę w piersi, doprowadziły do jej przebudzenia. Po tym, niedoszła teściowa księcia próbuje zjeść dzieci Królewny, ponieważ pochodzą one z pozamałżeńskiego potomstwa jej córki.



Dobra i pobożna dziewczyna w młodym wieku traci swoją ukochaną matkę. Ojciec natomiast po pewnym czasie żeni się z okrutną kobietą,

która posiada dwie równie przemile co ona córki. We trzy robią z dziewczyny swoją służącą, która dzień w dzień musi ciężko pracować. Swojego łóżka nawet nie posiada, a zmęczona była często tak bardzo, że kładła się na kominie zagrzejając się w popiele. Była więc zawsze zasmolona i brudna, dlatego **Kopciuszk**em ją nazywano.

Do tego momentu baśni wszystko oprócz jednego szczegółu się różni, bowiem ojciec naszego Kopciuszka cały

czas żyje i w ogóle nie zamierza umrzeć. Co oznacza, że po prostu pozwala na takie traktowanie własnej córki.

Później mamy dobrze znany motyw z księżęcym balem, lecz ten w oryginale trwał aż trzy dni. Kopciuszek zaś dostał pozwolenie na pójście razem z macochą i przybranymi siostrami, lecz dopiero wtedy, gdy wybiera całą miskę soczewicy wrzuconą do popiołu w dwie godziny. W oryginale Kopciuskowi pomagają też bezustannie ptaszki i nie ma żadnej dobrej wróżki.

Kopciuszek ucieka też księciu nie raz, lecz aż trzy razy i nie robi tego z braku czasu, lecz z obawy o odkrycie jej tożsamości. Ostatniego jednak wieczoru sprytny książę nakazał posmarować schody smołą, więc Kopciuszek uciekając przykleił do nich trzewiczek z lewej nogi. Szukał więc książę dziewczyny, na którą pasował złoty trzewiczek. W końcu dotarł do domu Kopciuszka. Macocha zaś pragnąc zrobić z córek królowe starszej palec najpierw obcięła, by pantofelek pasował na jej nogę. Książę nabrał się na to i dopiero słysząc śpiew ptaszków zorientował się jak go oszukano. Tak samo było i z młodszą córką macochy, ale tej piętę obcięto. Ostatecznie jednak książę przymierzył trzewik na nogę Kopciuszka, a widząc, że pasuje, wziął ją do zamku.

Kolejne zaś wersje wydawanych tomów z powieściami Grimmów były przez kolejne pięćdziesiąt lat cenzurowane i przekształcane, dlatego teraz znamy je w całkiem innej wersji. Chociaż Grimmowie tak naprawdę nie opisali niczego dziwnego, ponieważ wiele z ich opowiadań prawdopodobnie miało swoje rzeczywiste pierwowzory.

Mimo to Wilhelm Grimm usunął wszystkie baśnie, które mogły urazić niemieckie społeczeństwo, ponieważ bracia żyli w czasie wojny niemiecko-francuskiej, gdzie cenzura polityczna była duża. Nawet mimo tych czasów bracia postanowili przekroczyć te granice i przekazać prawdę tamtych czasów w swoich dziełach. Czy jednak postąpili słusznie przekraczając dopuszczalne normy? Na te pytania chyba każdy z nas powinien mieć swoją własną odpowiedź.

Julia Kozera

Dotarliśmy do szczęśliwego końca

Udało się! Za nami dziesięć unikalnych etapów. Niektóre bardziej, inne mniej wymagające, ale każdy wyjątkowy. W Narodowe Święto Niepodległości skończyła się szósta edycja powiatowego cyklu „Biegaj z nami”. Jaka była w porównaniu z poprzednimi? Na pierwszy rzut oka wielkich zmian nie uświadczylimy, ale przyglądając się zjawisku z bliska, pewne różnice łatwo zauważyć. Bez wątpienia najważniejsza dotyczy stale rosnącej frekwencji. Coraz liczniejsze grono biegaczy to kluczowy powód, dla którego w dalszym ciągu warto zmagać się z trudnościami organizacyjnymi. O tym, że wydarzenie zatacza coraz szersze kręgi, świadczy również czynne uczestnictwo licznej grupy osób spoza naszego powiatu. Niezwykłego wyczynu dokonał Mirosław Knuth z Tucznia, który jako pierwszy biegacz

„z zewnątrz” ukończył cały cykl! Dodam, że tak regularnych uczestników jak on, w przeważającej większości mieszkańców Piły, było łącznie siedemdziesięciu. Już tradycyjnie, swoje ślady zostawili również reprezentanci naszego Ogólniaka. Zgadnijcie kto?

Trzeba też zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt. Otóż po raz pierwszy w sześciolletniej historii przedsięwzięcia grupa trzydziestolatków przewyższyła liczebnością reprezentantów najmłodszej kategorii. Jak widać, cykl krzepnie, a erę przypadkowego biegania, kończącego się wyłącznie na jednym starcie w sezonie, zastępuje regularne uprawianie sportu, rzecz jasna z korzyścią dla własnego organizmu. W naszym przypadku wzorem regularności stają się ludzie w średnim wieku, którzy, mimo nawału codziennych obowiązków, chcą uciekać przed chorobami na własnych

nogach. Co na to młodzież? Wiadomo, większość nastolatków ma zagwarantowane ćwiczenia fizyczne w czasie lekcji, ale można by się ruszać więcej. Poza tym – jak mówią – czego Jaś się nie nauczył...

A więc: młodzi do boju! W kwietniu start kolejnego cyklu. Już teraz warto pomyśleć nad udziałem w przedsięwzięciu. Tym bardziej, że nasz cykl jest wier-ny olimpijskiej maksymie: „Liczy się udział, a nie zwycięstwo”. Nie zrzeczamy wyczynowców. Zainteresowanych zachęcam do rozmowy. Śmiało dzwońcie – tel. 67 210 93 03. Z przyjemnością odpowiem na każde pytanie dotyczące „Biegaj z nami”.

Pamiętajcie, że z Waszym udziałem cykl będzie jeszcze radośniejszy i bardziej udany. Do zobaczenia wiosną!

Biegacz

Frekwencja w cyklu „Biegaj z nami 2015”

Bieg Papieski (gm. Szydłowo)	- 380 uczestników
Kaczorska Dziesiątka (gm. Kaczory)	- 276 uczestników
Bieg im. A. Graja (gm. Łobżenica)	- 241 uczestników
Cross Niezychowski (gm. Białośliwie)	- 167 uczestników
Bieg „Olka” (gm. Wyrzysk)	- 212 uczestników
Bieg im. Ujskich Powstańców Wlkp. (gm. Ujście)	- 198 uczestników
Pilski Bieg Przełajowy (gm. Piła)	- 202 uczestników
Bieg im. B. Romanowskiego (gm. Miasteczko Kraj.)	- 128 uczestników
Wysocki Bieg im. Powstańców (gm. Wysoka)	- 152 uczestników
Bieg Niepodległości (gm. Piła)	- 653 uczestników
Średnia na jeden bieg	- 261 uczestników

Więcej szczegółów o imprezie można znaleźć na stronie: www.powiat.pila.pl.



Kaczorska Dziesiątka



Bieg Olka



Bieg im. J. Adamskiego



Bieg im. Wysockich Powstańców



Bieg im. komandora B. Romanowskiego

W pogoni za absurdem

Na pewno każdy z nas słyszał o Nagrodzie Nobla. Co roku najlepsi naukowcy z wybranych dziedzin zostają wyróżnieni przez specjalne komisje. Prestiż związany z otrzymaniem tej nagrody niepodważalnie jest czymś w rodzaju Mont Everestu świata nauki, polityki i literatury. Nauka składa się jednak nie tylko z wielkich odkryć i osiągnięć, takich jak wynalezienie żarówki, czy niezastąpionego Internetu. Nauka to przede wszystkim tysiące małych kroków w rozwoju cywilizacyjnym. I dopiero te małe osiągnięcia (czasami) prowadzą do odkryć, które zmieniają nasz styl życia.

Zdarza się jednak, że prowadzone są badania, których wyniki są co najmniej śmieszne. Ten typ nauki co roku we wrześniu honoruje nagroda nazywana **"Anty-noblem"**. Tak więc i w tym roku, we wrześniu, grono dziesięciu naukowców zostało nagrodzone za swoje wyjątkowo dziwne badania.

Dzięki tegorocznym laureatom dowiedzieliśmy się między innymi, że **podczas intensywnych pocałunków zmniejszamy ryzyko występowania infekcji skórnych**. Inny laureat tegorocznego Anty-nobla, pozwalając kąsać się pszczołom, dowiódł, że **miejsca, w których ugryzienie boli najbardziej to m.in. dolna warga, nozdrza i penis**. Interesujące i niezwykle istotne, prawda? Ale to nie wszystko. Znajdziemy jeszcze wiele innych podobnych badań i odkryć. I pewnie większość z nas pokręci głową, wykrzywi usta w drwiącym uśmiechu i przejdzie nad tym wszystkim do porządku

ku codziennemu, nie zastanawiając się nawet nad tym, że w gruncie rzeczy cały nasz świat składa się z podobnych absurdów. I nie musimy wcale daleko szukać. Internet jest niewątpliwie jednym z oczywistych źródeł absurdów. Miliony memów, dziwnych zdjęć i tekstów, selfie. Myślę, że akurat w tej kwestii dalszy komentarz jest zbędny.

Przyjrzyjmy się też nieco praktyczniejszej stronie naszego życia. Miliony złotych pochłoneła budowa ekranów akustycznych przy autostradzie A2, chroniących przed niepożądanym hałasem z dróg szybkiego ruchu. Idea dobra, ale dlaczego część z tych bardzo kosztownych ścian wybudowano wzdłuż wałów ziemnych lub chronią niezamieszkały od 15 lat dom? Absurdalne bywają także sprawy bardziej globalne, często związane z przynależnością do Unii Europejskiej. Aby Francja mogła korzystać z dotacji na rzecz rybołówstwa, ślimak według UE nie jest mięczakiem, a rybą. Podobna sprawa dotyczy marchewek, które są owocami, tylko po to, by Portugalia mogła produkować dżemy z ich dodatkiem. W imię bezpieczeństwa sformułowano np. obszerną instrukcję korzystania z drabiny, czy z kaloszy. Bezpieczeństwo bezpieczeństwem, właściwe użytkowanie przedmiotów

właściwym użytkowaniem, ale gdzieś tu musi być umiar.

W dawnych czasach kobieta ubierająca spodnie, uznawana była za mężczyznę. Teraz jest to całkowicie normalne i nikt nie dziwi. Dziwi nas za to tabliczki na nieczynnych toaletach, zawierające prośbę, aby "załatwiać się na własną rękę", informacje na opakowaniach produktów żywnościowych mówiące, że kupujemy "mięso drobiowe z jelenia", rosnące na środkach dróg i chodnikach drzewa, czy nawet znaki drogowe.

Wystarczy uważnie przyrzeć się otaczającej nas rzeczywistości i z pewnością sami znajdziemy więcej takich przykładów. A jeśli jesteśmy zbyt leniwi, możemy zajrzeć do Internetu, który wyszuka nam setki podobnych przykładów na poprawę humoru.

Stefania



Październikowe roszady

Jak wszyscy dokładnie wiemy w październiku tego roku odbyły się wybory parlamentarne. Mieliśmy, jako społeczeństwo, okazję przywitać w każdym możliwym miejscu jakże przekonujące i serdeczne twarze naszych kandydatów. Co więcej, jak co cztery lata, dostarczali nam oni pewnej formy rozrywki i „kultury” zawartej w swoich hasłach. Bywało też, że wystarczyło samo nazwisko, aby wzbudzić naszą sympatię. Kto widział ten wie, i z pewnością zazdrości tym, którzy nie zobaczą tego nigdy. Ale przecież to nie plakaty i ulotki

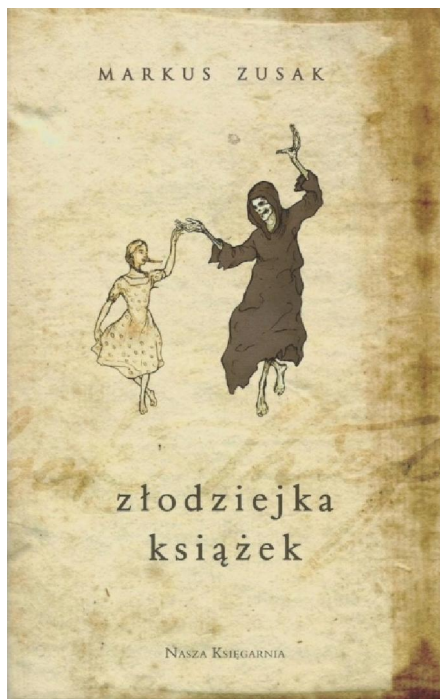
decydują o naszych wyborach, których właściwie paradoksalnie nigdy nie jesteśmy pewni. Obietnice, którymi partie wodzą nas za nos mają być gwarantem ich sukcesu. Może i to działa, może nie. Jednak wydaje mi się, że jako naród doświadczony i niejednokrotnie zawodzący się na swoich faworytach, wybieramy coś nowego. Wcale nie dlatego, że jest to lepsza opcja, ma lepszy plan, bądź też genialnie zaplanowane przyszłe reformy. Wybieramy po omacku, bo powróciły do nas tendencje antysystemowe i nie chcemy być oszukiwani

tylko przez jedną partię polityczną, dajmy pobawić się również innym. Nudno jest przez tyle lat słyszeć te same obietnice i nie widzieć żadnych zmian. Niestety prawda jest taka, że nie próbujemy wyjść się poza to, co już znamy, w sumie nie ma takiej potrzeby. Póki jest źle możemy narzekać, a przecież tak bardzo każdy z nas to lubi. Zawsze komuś będzie lepiej, zawsze będziemy zazdrościć innym państwom, a może jeśli zmienimy coś w sobie, inni będą zazdrościć nam.

E.M.

Wojna towarzyszy ludzkości od zawsze. Także dzisiaj, w XXI wieku, świat nie jest od niej wolny. Pomimo masowego sprzeciwu wobec jej okrucieństwa, dalej będzie pochłaniać niezliczoną liczbę ofiar. Żadne korzyści nie będą nigdy w stanie dorównać jej szkodom. Warto przytoczyć słowa Cicerona: „Podczas wojny milczą wszelkie prawa”.

"Złodziejka książek" jest światowym bestsellerem, opowiadającym nie tylko o ciężkim losie dziesięcioletniej Liesel, ale i o trudnej sytuacji społeczeństwa niemieckiego podczas drugiej wojny światowej. Markus Zusak urodził się w 1975 roku, nie przeżył wojny, a jednak w swoim dziele znakomicie przedstawia relacje międzyludzkie, jak i realistyczny, często drastyczny obraz wojny. Podjął



się on ryzykownego przedsięwzięcia - narratorem uczynił śmierć. Tak, głos zabiera Pan Śmierć. Łamie on wszelkie stereotypy w dotychczasowym postrzeganiu śmierci i jawi się czytelnikowi jako bierny obserwator wydarzeń. Szczególnie zaintrygowany jest postacią małej Liesel. Często komicznie opisuje swoje zadanie, polegające na całodobowym zbieraniu dusz, opisując przy tym marzenie o długo wyczekiwanym urlopie, by potem zbesztać ludzkość za jej samobójcze próby, jakimi są wojny. Ma wtedy ochotę „wszystko to zdeptać, zmiąć gazetowe niebo i wyrzucić w kąt”. Pokazuje przeszłość i przyszłość bohaterów we wszystkich barwach tragicznego nieba, szczególnie pięknie przedstawił życie zagubionego dziecka.

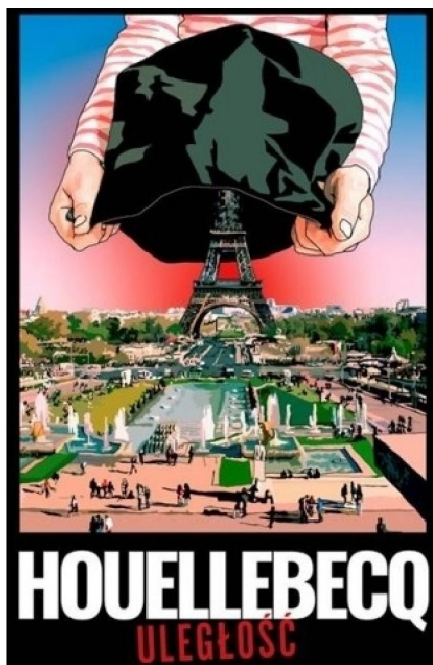
S.B.

Skandal czy rzeczywistość Michael Houellebecq "Uległość"

Przyjrzyjmy się bliżej książce Michała Houellebecqa zatytułowanej "Uległość". Tytuł ten ukazał się w 2015 r. i trafił na listę bestsellerów, ze względu na gorący temat, który porusza. Jest to dzieło o zagrażającej nam islamizacji Europy. Żeby opowiedzieć o treści książki należy najpierw krótko przedstawić genezę powstania utworu.

Sam autor jest realistą, który nazywa rzeczy po imieniu i mówi jak jest. Przez swoich czytelników uznawany za skandalistę i fenomena literatury, gdyż pisze on z perspektywy swoich prywatnych poglądów, nie zważając na to, czy jego dzieła spotkają się z krytyką. Pisze on o tym, o czym nie mówią media, opisuje w swych pracach najbardziej kontrowersyjne postaci polityczne, otwarcie krytykuje religie. Tuż przed opublikowaniem "Uległości" stwierdził, że islam to najgłupsza religia świata- powiedział tak w wywiadzie dla miesięcznika *Lire*, za co spotkał się z groźbami islamskich ekstremistów. Dostawał listy z pogroźkami. Okrzyknięto go islamofobem.

Książka ukazała się 7 stycznia 2015r., w dzień zamachu na redakcję Charlie Hebdo w Paryżu. Charlie Hebdo założono w Paryżu w 1970 roku i ukazuje się co środę. Jest on bogato ilustrowany, składa się z licznych felietonów, publikuje



również reportaże na temat sekt, skrajnej prawicy, katolicyzmu, islamizmu, judaizmu, polityki, kultury, etc. Cytując Chabda, dyrektora wydawnictwa, redakcja gazety reprezentuje „wszelkie odłamy szeroko rozumianej lewicy, a nawet absenteistów”. Tytuł znany jest z ciągłego publikowania zjadliwych karykatur, nieoszczędzających żadnego wyznania religijnego, kpiących z religijnych

i politycznych ekstremizmów, pomimo licznych pogroźek ze strony religijnych fanatyków.

Opowieść "Uległość" przedstawia wizję przyszłości inną niż wszystkie. Jest to kontrowersyjne spojrzenie na przyszłość Europy. Bohaterem jest Francois. Jest uznanym w gronie specjalistów badaczem twórczości Jorisa-Karla Huysmansa, wykłada on literaturę na Sorbonie. Życie upływa mu monotonnie na pisanie kolejnych artykułów, prowadzeniu zajęć i przelotnych romansach. Gdy wybory prezydenckie w 2022r. nieoczekiwanie wygrywa przewodniczący Bractwa Muzułmańskiego Mohammed Ben Abbas, Francois musi zmierzyć się z nową, dotychczas obcą, kulturą Wschodu. Z dnia na dzień wprowadzone zostają nowe prawa wzorowane na prawie szariat. Francuskie kobiety muszą ubierać się na czarno, wprowadzony zostaje język arabski, prawo zostaje kompletnie zmienione ... a to dopiero początek.

Myszę, że tytuł jest warty polecenia. Mało jest książek napisanych tak subiektywnie, które tak bardzo wciągają i, mimo iż jest to historia zmyślona, możemy ją przełożyć na nasze realia.

Krystian Dejewski

JAK PRZECHYTRZYĆ EGZAMINATORA?

czyli recenzji ciąg dalszy

Moi mili. 4 maja nadchodzi ... zbliża się wielkimi krokami. Czas pędzi nieubłaganie i nie daje o sobie zapomnieć. Nawet się nie obejrzymy jak zasiądziemy przy drewnianych stoliczkach, na niezwykle wygodnych krzesłkach, wyciągniemy czarne długopisy i zaczniemy kreślić. Większe lub mniejsze bzdury. No cóż, nie okłamujemy się. Niewielu z nas jest w stanie, z ręką na sercu, przyznać, że solidnie i systematycznie przygotowywało się do matury, uważało na lekcjach, było sumiennym i ambitnie dążyło do realizacji wszystkich postanowień typu "W wakację będę się uczył!", "Jak tylko wrócę do domu to siadam do książek" ... bla bla bla. To wielkie zło/siła fatalna nadciąga, aby obnażyć nasze słabości, a my .. no cóż .. jesteśmy wobec tego bezsilni i bezradni.

Quo vadis? Pytają nauczyciele, rodzice, znajomi. Otóż okaże się już w maj. Czy na wymarzone studia, czy zaledwie do McDonalda. A może na kanapę do salonu, z pysznym popcornem i władzą w dłoni - PILOTEM, rzecz jasna.

A skoro już o pilocie i skakaniu po kanałach... Czy zastanawiałeś się kiedyś jak łatwo połączyć przyjemne z pożytecznym? Otóż sprawa jest bardzo prosta. Skoro już i tak, zamiast przygotowywać się do matury, zalegasz na kanapie, z pizzą czy chipsami, odpuść sobie programy typu "Trudne sprawy", "Szkoła" czy "Zdrady". To i tak nic nie wnosi do twojego życia, a tylko robi ci z mózgu kaszkę.

Ale do brzegu ... Idealnym rozwiązaniem będą FILMY. Najlepiej nie byle jakie filmy, typu "zabili go i uciekli". Postaraj się znaleźć film, który został nagrodzony, doceniony, który opowiada o CZYMŚ. Uwierz mi, jest ich wiele. A nawet jeśli to Ci się nie uda to wiedz, że takie filmy, jak choćby "Matrix" czy "Szybcy i wściekli" (z pozoru błahe, lecz tylko z pozoru) również mogą pomóc w przechytrzeniu egzaminatora. Ważne jest tylko to, abyś użył argumentu świadomie i rozsądnie. Abyś miał do powiedzenia coś wartościowego. No i pamiętaj reżysera.

Do maja jeszcze trochę, a tymczasem postaram się zaproponować Wam kilka ciekawych, myślę, pozycji. A nóż, recenzja do Ciebie trafi i poświęcisz czas przeznaczony na "Dlaczego ja" czemuś znacznie bardziej interesującemu. Oto trzy propozycje, obok których nie da się przejść obojętnie i jestem przekonana, iż mogą stanowić doskonały materiał do egzaminu maturalnego (bo przecież nikt nie mówił, że "... i odwołaj się do innych tekstów kultury" znaczy odwołaj się wyłącznie do Kochanowskiego, Mickiewicza, Krasińskiego czy innych wielkich mistrzów.

1. "Wesele" reż. Wojciech Smarzowski (2004)



Doskonałe nawiązanie do klasyku Stanisława Wyspiańskiego. Bardzo wnikliwy, ironiczny portret Polaków XXI wieku, którzy spotykają się na wiejskim weselu. Smarzowski inteligentnie krytykuje, obnaża wady polskiego społeczeństwa, które skupione na sobie, pazerne i pozbawione zasad moralnych, pod wpływem alkoholu okazuje swoje prawdziwe oblicze. Podczas zabawy ujawnione zostają niskie pobudki, egoizm, chciwość i obłuda. Weselna zabawa zamienia się w koszmar. Akcenty komediowe przeplatają się z dramatyzmem, a główną rolę odgrywać zaczyna pieniądź, wokół którego wszystko się kręci. Gorzki portret Polaków idealnie odzwierciedla wizję Wyspiańskiego, gdzie Polacy przedstawieni zostali jako naród skłócony i rozdarty, pełen uprzedzeń, nieskory do kompromisu, gdzie każda grupa żyje inaczej, a porozumienie nie jest możliwe. "Wesele" nie pozostawia na nas suchej nitki, lecz mimo to bardzo ciężko oderwać wzrok od ekranu

dostępne w: [youtube.pl](https://www.youtube.pl), [cda.pl](https://www.cda.pl)

2. "Dziki historie" reż. Damián Szifron (2014)



Zemsta. Pojęcie doskonale nam znane. Człowiek od zarania dziejów musi walczyć sam ze sobą, ujarzmiać swoje dzikie instynkty, pierwotne żądze. Film Szifrona to 6 niesamowitych historii, łączących w sobie kryminał, sensację, horror, dramat, a także komedię. Utwór wypełniają sceny walki (walki w sensie dosłownym jak i metaforycznym), które ujawniają skrajne emocje bohaterów w sytuacjach ostatecznych. Bo jak zachowasz się, gdy wiesz że za minutę stracisz życie, bo samolot którym lecisz spada? Lub gdy na weselu dowiesz się, że

mąż ma kochankę, która zresztą dobrze się bawi przy stoliku obok? Jak to jest, kiedy człowiekowi zwyczajnie puszcza nerwy? Reżyser udowadnia nam jak dzika jest natura człowieka i jak nieokiełznane i absurdalne mogą być jego zachowania. No ale przecież nieobce nam stwierdzenie, że ... "człowiek pochodzi od małpy". "Dziki historie" wciągają bez reszty i pozostają w pamięci na długo po zakończonym seansie.

dostępne w: [kinoman.tv](https://www.kinoman.tv), [kinomaniak.pl](https://www.kinomaniak.pl)

3. "Ostatni taniec" reż. David Pulbrook (2012)



"God could not be everywhere and therefore he made mothers."

(Bóg nie mógł być wszędzie dlatego stworzył matki.)

Autentyczność filmu miądzdy widza. Szczególnie w obliczu aktualnych wydarzeń - sprawy uchodźców, islamskich ekstremistów, wszechobecnego strachu i niepokoju. Film opowiada o niezwykle skomplikowanej relacji między Żydówką a islamskim fanatykiem. Kiedy w grę wchodzi uczucia i emocje, wszelkie granice dzielące człowieka, przestają istnieć. Religia, kultura - to wszystko schodzi na drugi plan i dopiero wtedy ujawnia się prawdziwe oblicze człowieka. Okazuje się, że nic nie jest takie proste, jakim się wydaje. Nawet morderstwo w imię Allaha. Wiara w drugiego człowieka stanowi niezwykle potężną siłę, szczególnie w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Thriller ukazuje prawdziwą twarz islamskiego terroryzmu, a także to, jak wiele człowiek jest w stanie poświęcić i wybaczyć. Szczególnie będąc matką ... Utwór porusza i daje do myślenia.

dostępne w: [putlocker.is](https://www.putlocker.is)

Już w następnym wydaniu postaram się jak najlepiej przybliżyć Wam trzy kolejne filmy, które mogą być pomocne w walce z nieuniknionym. A tymczasem - życzę udanych seansów! Z popcornem, czy pizzą ... jak wolicie.

Agata



THAT'S THE SPIRIT!

11 września 2015r. był bardzo szczęśliwy dla fanów zespołu *Bring me the Horizon*. Właśnie w ten dzień odbyła się oficjalna premiera nowego krążka „That's the spirit”. Jest to 5 studyjny album Brytyjczyków. Poprzednia ich płyta sprzedawała się w łącznym nakładzie pół miliona egzemplarzy na całym świecie. Zespół pracował nad

albumem w Grecji, lecz w późniejszym czasie także w Londynie i Nowym Jorku. Płyta „That's the spirit” zawiera 11 nowych utworów, takich jak np. *Happy Song*, *True Friends*, *Throne* czy *Doomed*. Po przesłuchaniu płyty możemy dostrzec zmiany bandu, który postanowił połączyć rock/metal z muzyką elektroniczną. Końcowy efekt oczywiście pozytywny. Biorąc

pod uwagę album jako muzykę, to jest to naprawdę genialna płyta. Przypomnijmy również, że ostatnim wydawnictwem *Bring Me The Horizon* było DVD, na którym znajdziemy zapis z koncertu na legendarnym Wembley.

Paulina Kujawska

ROOM94

Skok na scenę



Na świecie dzieje się wiele ciekawych rzeczy. Nie tylko na scenie politycznej, ale również na prawdziwej scenie. W muzyce z roku na rok zmienia się coraz więcej. Starzy artyści starają się dogonić pędzącą do przodu modę. W większości się wykruśzają, a ich miejsca zastępują kolejne zespoły czy soliści. Pod lupę będziemy brali zespoły różnych kategorii. Zarówno solistów, jak i girls bandy i boys bandy. Rodzaj muzyki również będzie się zmieniał. Jako pierwszym przyjrzymy się Anglikom.

Młody zespół z północnej Anglii, ROOM 94 składa się z 4 chłopaków. Trójka z nich to bracia, z kolei czwarty członek to ich przyjaciel.

Skład kapeli:

Kieran Lemon: gitara, wokół
Dean Lemon: perkusja, wokół
Sean Lemon: wokół, gitara
Kit Tanton: bas

Zespół gra muzykę pop-rockową od 2007 roku. Zaczęli w liceum, stąd pochodzi nazwa zespołu. Jak sami mówią, próby odbywały się w szkolnej sali nr 94. Od początku swojej kariery zdobywali zwolenników dzięki nowatorskim kawałkom i energicznym występom na żywo. Spora liczba fanów brytyjskiego boys bandu zamieszkuje Polskę. Chłopaki często przyjeżdżali do naszej ojczyzny. Ich debiutancki album „*Loud Noises*” wydany w 2012 roku został jedynie w Polsce rozszerzony o teledysk do utworu „*Tonight*”.

W kolejnych latach ROOM 94 zdobywał upodobanie na polskich kanałach muzycznych. Ich piosenki górowały na listach przebojów. Singiel „*Chasing The Summer*” został wydany jako singiel jedynie w Polsce i z tej okazji chłopcy przyjechali do Warszawy, aby podpisywać krążki i zagrać mini koncert. Podczas trasy koncertowej „*The 3 Brothers I Kit Summer Tour 2013*” zagraли 4 wyprzedane koncerty w największych polskich miastach. Koncert w Warszawie był nagrywany w celu

umieszczenia fragmentów w biograficznym filmie DVD zespołu „*Who We Are*”.

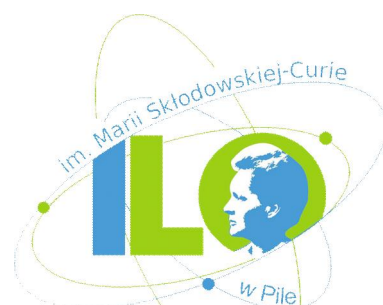
10 marca 2014 miała miejsce premiera albumu **ROOM94** zatytułowanego „*No Strings Attached*”, który już w pierwszym tygodniu sprzedaży zajął 22 miejsce na Oficjalnej Liście Sprzedaży OLIS.

W połowie lutego 2015 na rynku pojawił się kolejny album zatytułowany **ROOM 94**. Po jego premierze zespół odbył trasę koncertową „*The Dirty Dancing Tour*”, podczas której zagrał blisko 20 koncertów, w tym 4 w Polsce.

Zespół na tyle upodobał sobie Polskę, że uczą się naszego języka, aby móc na koncertach mówić po polsku. Nagrywają filmiki na youtube, w których zaciekle uczą się kolejnych słów i zwrotów w polskim języku.

30 maja 2015, podczas *Young Stars Festival* zespół otrzymał nagrodę dla najlepszego zagranicznego artysty roku.

M.M.



OTRZĘSINY

6 LISTOPADA 2015



Zespół redakcyjny:

red. nacz. - Agata Ziółkowska

z-ca red. nacz. - Zosia Barańska

Julia Kozera, Anna Grzebita, Paulina Kujawska, Martyna Michalak, Krystian Dejewski, Klaudia Sommerfeld, Marika Donajkowska, Sara Bartol, Martyna Nowicka, Aleksandra Grabowska, Jakub Dzido, Karolina Rościszewska

opieka nad redakcją - Arleta Nowak, Monika Kubik



gazetka.lo@poczta.fm